

**Kuryer Poznański**  
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

**Redakcja:**  
przy ulicy św. Marcina nr. 16

**Administracja i Ekspedycja:**  
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna.**  
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs Pre-Liste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

**Cena ogłoszeń**  
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 50 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Bali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 16 lutego.

### Z bieżącej chwili.

Ogólny przebieg walki w Wei-hai-wei i rezultat jej przedstawia się jak następuje: Miasto Wei-hai-wei i wszystkie jego lądowe warownie są już w rękach Japończyków, bronią się tylko jeszcze dwa forte na wyspie Liu-Kung-Tao. Obrona ich jednak nie może oczywiście długo potrwać. W każdym razie opór Chińczyków w Wei-hai-wei był daleko głośniejszy i skuteczniejszy, niżeli w Port Arthur i Talien Wan, a flota ich walczyła tak dzielnie, że zatarła pamięć niefortunną bitwę pod Jalu. Przebieg ostatnich walk był mniej więcej następujący: Po zdobyciu fortów lądowych zwrócili Japończycy wszystkie swoje wysiłki przeciwko flocie admirała Ting, która, osłonięta wzgórzami wyspy Liu-Kung-Tao, ostrzeliwała ląd nie bez powodzenia. Flota chińska składała się z wielkich pancerników „Ting Juen“ i „Szen Juen“, z krążowników „Szing Juen“ i „Szen Juen“, tudzież z kilkunastu łodzi torpedowych. Oba kanały pomiędzy wyspą Liu-Kung-Tao a stałym lądem były zagrodzone podwodnymi minami, tudzież pływającymi przeszkodami; okręty japońskie nie mogły zatem tamtejszy się przedrzeć. Komendantem floty chińskiej był admirał Ting, któremu dopomagał Amerykanin MacClure, a następnie pułkownik Schnell, Niemiec w służbie chińskiej, adiutantem generała Tai, komendanta Wei-hai-wei. Ponieważ baterie lądowe nie szkodziły okrętom chińskim, przeto dowódca floty japońskiej, admirał Ito, postanowił zniszczyć je za pomocą torpedowców. Urządził zatem dwie wyprawy nocne 5 i 5 lutego. Lekkie łodzie torpedowe ominęły przeszkody i zbliżyły się do eskadry chińskiej tak, że mogły wypuścić swe groźne pociski. Pomimo silnej kanonady okrętów chińskich, trzy z nich zostały uszkodzone i zatopione. Również wszystkie łodzie torpedowe japońskie zostały albo zatopione, albo osiadły na mieliznach. Ponieważ jednak po utracie trzech największych statków Chińczycy musieli zaprzestać ognia, przeto marynarze japońscy wylądowali na wyspie Liu-Kung-Tao bez trudności i zdobyli szturmem większą część obwarowań tam wzniesionych. Ostatni okręt chiński „Ting Juen“ został zatopiony strzałami armatnimi z baterii, zajętych przez Japończyków. Chińska flota torpedowa wymknęła się z portu i uciekała w kierunku ku Czufu. Admirał Ting, MacClure i Schnell dostali się szczęśliwie do korpusu generała Sung, rozłożonego w okolicach Czufu. Straty Japończyków są równie poważne i nie zdobyli oni ani jednego chińskiego okrętu. W walkach pod Wei-hai-wei uderzają dwie okoliczności: bezczynność generała Sunga, który nie pospieszył na pomoc obrońcom Wei-hai-wei i słaba akcja chińskich łodzi torpedowych. Zdobył Wei-hai-wei zamyka na razie operacje wojenne, które zapewne dopiero w marcu na dobre się rozpoczyna.

Biurowi Reutera donosi z Tientsinu, że wicekról Li Hung-czang otrzymał napowrót wszystkie godności stracone, między innymi złoty kaftan i pawie pióro. Ma on niezwłocznie wyjechać do Japonii celem prowadzenia rokowań pokojowych. Uda się on najpierw do Pekinu na audyencyę do cesarza; wicekról Wangoenshao będzie chwilowo jego zastępcą. Zagraniczni posłowie w Pekinie byli onegdaj na audyencyi u cesarza z okazji uroczystości nowego roku chińskiego. Zrobiono im oprócz innych ustępstw także to, że mogli wejść do pałacu cesarskiego główną bramą. — Z Wei-hai-wei nadchodzą pogłoski, że chiński admirał Ting miał popełnić samobójstwo. Wedle dalszej depeszy z Wei-hai-wei, Japończycy przyjęli warunki, pod którymi poddać się chciał admirał Ting.

Rzymskie dzienniki donoszą, że Giolitti otrzymał wczoraj zapowiadany jako oskarżony o oszczerstwo. Gdyby Giolitti nie miał się stawić na termin, to zostanie skazany in contumaciam. Zaręczają także, jeśli Giolitti się nie stawi, to wydanym zostanie przeciw niemu rozkaz aresztowania. — Agencja Stefanięgo donosi, że przed delegatami wysłanymi do Armenii, poczyniło ważne zeznania kilku świadków, którzy widzieli gwatwy, jakich się wojsko tureckie dopuściło w okręgu Sassun.

\* W przedwczorajszej dyskusji nad etatem ministerstwa sprawiedliwości (pozycja tłumaczy) zabrał także głos deput. Unruh z obozu wolnokonserwatywnego. Opowiadał on, że ze względu na wrzeczony brak znajomości niemieckiego języka ze strony ludności polskiej, dodają się statuta kas oszczędności do książeczek oszczędności także w polskim języku za opłatą 3 fen. Z kilku tysięcy takich polskich egzemplarzy sprzedano przez 8 lat trzy. Pan Unruh wyciągnął z tego bardzo sensacyjnego faktu ten wniosek, że potrzeba polskich tłumaczy i polskich tłumaczy znacznie się zmniejszyła, gdyby ci, którzy ich mieć pragną, musieli za to zapłacić. Szanowny poseł wolnokonserwatywny zapomniał w swęj złośliwości, że naprzód Polacy tak samo płać podatki, jak Niemcy, gdy nie potrzebują nowych jakichś placów podatków, gdy chcą korzystać ze sądów — a co do owych książeczek oszczędności, to jasna, dla czego nie kupowano polskich formularzy statutow: oto dla tego, że te statuta są wszystkim znane i że nikt z ludzi, którzy te książeczki nabywają, statutowych tych nie ciekaw i nie czyta. Wywody p. Unruh nie podobają się nawet „Berlińskiemu Tageblattowi“, który powiada: „Twierdzenie p. Unruh może być do pewnego stopnia słuszne, ale nie

należy przy tem zapominać, że sądy powołane są do odkrycia prawdy, że na odkryciu prawdy zależy bardzo wiele tak im, jak ogółowi, i że dla tego państwo musi się postarać o dostateczną liczbę dostatecznie wykształconych tłumaczy, choćby się nawet z p. dr. Gerlichem przyjęło, że ludzie, którzy dziś jeszcze potrzebują tłumacza, sami temu winni.“ Berliński „Tagebl.“ ma zupełną rację; nie ludzie są dla sądów, lecz sądy są dla ludzi!

## Quousque tandem...?

Z prowincyi.

Szanowny Redaktorze!  
(X. Y.) Pozwólcie, że jako serdeczny przyjaciel i zwolennik „Kuryera Poznańskiego“ od czasu, w którym do redakcyi wstąpił nieodżałowanej pamięci X. Antoni Kantecki, zabiorę głos i powiem słów kilka ad vocem tego sręgiego hałasu, jaki przeciwko Wam podnieśli Wasi przyjaciele od „Gońca“, „Orędownika“, „Postępu“ i „Przeglądu „oznańskiego“, którym w sukurs idzie, jak słyszę, żydowski arlekin od „Posener Ztg.“. Możecie sobie powinszować, żeście na siebie ściągnęli najzjadliwsze zaczepki tych wszystkich „niezależnych“ propagatorów politycznego warcholstwa — i zastósować do siebie słowa poety: *Gdy cię potwarzy lub fałszu żądłem kto utnie, — Wiedz, nie najgorszy to owoc, na którym siadają trutnie.*

Czego oni chcą od Was? „Kuryer“ zawsze bronił interesów Kościoła i narodu, a jeśli w ostatnich latach obrał odmienną od dotychczasową, a bynajmniej łatwiejszą, ani przyjemniejszą, taktykę w słuzeniu sprawie publicznej, to najwięksi jego, ale szlachetni przeciwnicy, zdolni oddać każdemu co mu się należy, nie wahałi się przyznać mu, że to uczynił w dobrej wierze i najlepszej intencji. A zresztą ktoś nie pamięta owych epitetów w rodzaju „zdrójca kraju“, „Rzymczyka“, „ultramontanina“ w czasie, kiedy jeszcze o programie przyszości mowy nie było i bądź nie mogło, kiedyś nie razem z innymi stali na zasadzie bezwzględnej opozycyi i jaknajgłośniejszego protestu!

Występowaliście i występujecie zawsze z równem umiarkowaniem, czy wtedy, kiedy pewne drobne ustępstwa usiłowano rozdmąć do nadzwyczajnych rozmiarów, czy dzisiaj, kiedy zaczynają odzywać się głosy: zdradzono nas, przejdźmy znowu do skrajnej opozycyi. „Kuryer“ twierdzi, a z nim wszystkie rozsądniejsze pisma, ilekroć przemawiają do swych czytelników szczerze, że czasy opozycyi quand même minęły, że powinniśmy żądać wszystkiego, co nam się słuszuje od rządu należy, ale powinniśmy równocześnie czynić wszystko, co w naszej mocy, aby nie dać sferom rządzącym powodu do uważania nas za niepewnych poddanych, poddanych, jak to powiedziano, za wypowiedzenie.

Zkądże więc te wrzaski przeciwko Wam? Oto ztąd, ponieważ zawsze uczciwie wypowiadaliście swoje zdanie, ponieważ schylaliście zawsze kornie głowę przed prawdziwą powagą, i ponieważ na sztandarze Waszym wypisane słowa: „Pro patria et fide“, nie były dla Was czczemi wyrazami.

A teraz przejdźmy do owego rzekomego wyparcia się Was przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza.

Potrzeba istotnie całej niegodziwości „Gońca“, „Postępu“ i „Orędownika“ na to, aby z pisma Xiędza Arcypasterza wyciągać takie wnioski, jakie te sławetne organy buty, puchy, głupoty i zarozumiałości wysnuwają sobie pozwalają. Kłamstwem jest przede wszystkim, co twierdzą, jak by „Kuryer“ podszywał się kiedykolwiek pod nazwę półtorpedowego organu X. Arcypasterza. Mam przed sobą numer 5 „Kuryera“ z roku bieżącego, gdzie wyraźnie powiedziano w odpowiedzi „Tageblattowi“ poznańskiemu: „Co do twierdzenia „Tageblattu“, iż nasze pismo jest organem „Wyspy tureckiej“, to już mieliśmy sposobność oświadczenia tego przed rukiem, że wdzicznymi byłibyśmy za każdą wskazówkę zlamtą pochodzącą, bo byłaby ona niwrażliwie i rozumną i dobrą, ale ponieważ to rzecz niemożliwą, więc cieszymy się, że przynajmniej poznańscy ogólnie zarzysy polityczni naszego życia religijnego i narodowego — staramy się podług nich postępować.

Jeżeli w tym kierunku błądzimy, albo niewłaściwie ku temu w danej chwili obieramy drogę, naszą to sprawą i odpowiedzialnością całą za to, my wyłącznie ponosimy.“

Tak pisaliście w „Kuryerze“ z dnia 6 stycznia r. b. a dziś „Orędownik“, „Gońiec“ i „Postęp“ śmiają Wam rzucić w twarz kłamstwo, że podszywaliście się pod piaszczę X. Arcypasterza.

Najprzew. Arcypasterz ogłaszając swój list, miał słuszny powód do tego: gdy mimo Waszego zaprzeczenia nie wahało się wciągać Jego dostojnej osoby do polemiki musiał się zastrzedz w ten sposób, aby powaga Jego dostojeństwa na tem nie ucierpiała.

Zrozumieście to najlepiej sami, dając wyraz radości z takiego wyjaśnienia sytuacji — a tylko podła złość zawistnych Wam białów mogła z tego wszystkiego tak niegodziwie wysnuć wnioski.

Najprzew. X. Arcypasterz w wstępie swego oświadczenia, ogłoszonego przez X. kanonika Echasta wyraźnie stwierdza potrzebę istnienia katolickiego pisma w naszych archidiecezjach. Ze zadanie takiego pisma spełniacie wiernie i według najlepszych

chęci, tego świadectwa nie poskapi Wam żaden kapłan naszych dyecezyi, którym nie powoduje wyraźna niechęć, lub dziwne jakieś uprzedzenie.

Na zakończenie przesyłam Wam serdeczne szczęście Boże w dalszej pracy i przypominam ów wiersz z brewiarza św. Teresy:

Nie smuć się niczem —  
Nie drżj przed biczem  
Złj doli — wszystko to pył!  
Bóg jest niezmienny;  
W cel twój promienny,  
Cierpliwie zdążaj co sił.  
W kim Bóg siedlisko  
Obrab, ma wszystko —  
I będzie jak mocarz żył!

## Mowa posła Dzierobka,

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 14 lutego przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Mości Panowie! Już przy zeszłorocznych obradach nad tą pozycyą etatu zwróciłem uwagę wydziałowi sprawiedliwości w interesie tłumaczy, jako też w interesie ludności polskiej na zachodzące tu niedomagania.

Pan komisarz rządowy zapewnił mnie wówczas, że podziela w zupełności moje zapatrywania o braku tłumaczy i o niedostatecznym wykształceniu tłumaczy, i oświadczył, że gotów jest „ile możliwości usunąć istniejące niedomagania“. Przedłożony jednak etat nie pozwala wcale wnosić, że zarządzono jakiegokolwiek zmiany celem polepszenia materialnego położenia tłumaczy i usunięcia braków.

Co do jakości kandydatów na tłumaczy, to nie widzę wcale, żeby czyniono jaką zmianę na lepsze w tym kierunku. Wydział sprawiedliwości znowu jest w polskich dzielnicach, jak dawniej tak i teraz, w razie zachodzących zastępstw, a nawet na stałe zatrudniać kandydatów na tłumaczy, którzy jeszcze egzaminu tłumaczowskiego nie złożyli, którzy samodzielnie bez nadzoru sprawują swój urząd.

(Wielka prawda!)  
Tym stóskom należy koniecznie kres położyć, jeżeli ludność polska nie ma być narażoną na niebezpieczeństwo popelniania krzywoprzysięstw i jeżeli zagwarantowane prawa ludności polskiej nie mają być nadwyrężone, ponieważ ludność ta nie może w tych warunkach liczyć na sprawliwszą jurysdykcya, odpowiadającą literze prawa.

(Wielka prawda!)  
Ale nie tylko i interes ludności polskiej i godnej nowoczesnego państwa jurysdykcya wymaga tego, ale nawet interes samych kandydatów, którzy według najlepszej wiedzy pełnią obowiązki tłumaczy, a e bądź co bądź stać się mogą często powdem wielu fałszywych wroków sądowych i krzywoprzysięstw, jeżeli nie znają gruntownie języka polskiego.

Nie będę rozstrzygał kwestyi, czy młody tłumacz sumieniem zaręczony może być tłumaczenie tego jest wiernie; przekonany jednak jestem, że niejeden różnie robi sobie wyrzuty sumienia, czy też dokładnie zrozumiał i wiernie przetłumaczył zeznania stron. Winna temu, mem zdaniem władza, która takich aspirantów na tłumaczy dodaje sędziom do b. ku. Każdy sędzia odrzuci znawcę — a jako takich uważać należy także koniecznie tłumaczy — o którym ma przekonane, że nie zna dostatecznie dziedzin, w której ma być znawcą. Tymczasem kontentować się musi tłumaczem, jakiego mu władza przyśle. A jeżeli się skarzy na jego nieużyteczność, to zwykle otrzymuje odpowiedź: Ubolewamy mocno, ale nie mamy lepszego; saraż się an z nim sobe jako tako poradzić. I tak ciągle trzeba dalej iść.

Mogę przeto cytować liczne przyypadki, w których niemięcy sędziowie zalili się na niedostateczne wykształcenie tłumaczy i w których często publicznie oświadczałi, że przy rozprawach sądowych mieli uczucie, że tłumacz nie rozumiał dokładnie oskarżonego lub strony, że zeznan a trzymały inaczej aniżeli tłumaczem e, że jednak oni (sędziowie) nie mogli temu zaradzić. Zniewoleni byli sądzić o dług tłumaczenia. Ze skutkiem tego sędzia pozbawiony jest możności wydawan a sprawliwego sądu, nie ulega najmniejsz ej wątpliwości.

Niektórzy sumienni sędziowie proszą obecnych na terminie umiejących po polsku adwokatów, żeby uważali na tłumaczenie aspirantów na tłumaczy i żeby zachodzące błędy poprawiali. M. P., są to niemożliwe i niezdrowe stosunki, przynajmniej dla każdego. Ludności polskiej dzieje się skutkiem tego krzywda i to w dziedzinie, w której panować winna sprawliwość i obiektywność.

Instytucya tak zwanych „tłumaczy pomocniczych“, co znaczy tych tłumaczy, którzy nie złożyli jeszcze egzaminu, a mimo to pełnią obowiązki samodzielnych tłumaczy bez żadnego nadzoru, należy jako zupełnie chybioną usunąć. Temu niedomaganiu i brakowi tłumaczy, można tylko w ten sposób zaradzić, że polepszy się finansowe położenie tłumaczy. Złanie funduszy przewidzianych w tytule 6 rozdziału 74 „Dodatki do pensyi“ i w tytule 15 „renumeracye“ zaradzi koniecznie potrzebie. Dodatki do pensyi winny być podług moich zeszłorocznych propozycyi stosownie podwyższone i należy zaprowadzić stały system unormowany podług lat służby. Skala może być tak unormowana, że tłumacz po zdaniu egzaminu otrzyma dodatkowe w wysokości 200 m., i że dodatek ten rosnać

będzie co 3 lata o 100 m., aż do 1000 m. Sądze, że suma ta nie jest za wysoka, ponieważ odnośny urzędnik uzyska ją dopiero po 26 latach służby.

Jeżeli pan komisarz rządowy odpowie, że może zająć wypadek, że mniej zajęty tłumacz pobierze będzie większy dodatek od młodszego więcj zajętego, to można temu zaradzić w ten sposób, że tłumaczy, pobierających największe dodatki, przesadzi się do sądów, gdzie więcj będą mieli do pracy. Nie uważam jednak za niesłuszne, żeby mniej zajęci tłumacze pobierali wyższe dodatki, aniżeli młods i silniejsi kole-dzy. Dodatki te mają być zarazem wynagrodzeniem za dawniejsze lata służby. Trzeba będzie tylko rozróżnić pomiędzy takimi sądami, w których tłumaczenie jest regułą, a w których ono jest tylko wyjątkiem. W ostatnich można używać dyetaryszy i asystentów, mających mniejszą liczbę lat poza sobą.

Polepszenie pensyi tłumaczy jest nie tylko w interesie tłumaczy samych, ale także pożądan e jest w interesie państwa. Im lepsze będą dochody tłumaczy, tem większy będzie napływ kandydatów do tego zawodu i wydział sprawliwośc i będzie miał tem większy wybór. Polepszenie pensyi tłumaczy jest i tem usprawliwione, że tym sekretarzem sądowym, którzy są zarazem tłumaczami w braku tłumaczy, zamknięte są zupełnie lepsze stanowiska rendantów, kontrolerów i rewizorów rachunkowych przy kasie sądowej. Podniosłem to już w roku zeszłym, na ówczesne twierdzenie pana komisarza rządowego, że przy każdym sądzie ziemiańskim istnieje także posada re-wizora rachunków i że te stanowiska, tak samo jak stanowiska rendantów, kontrolerów i buchhalterów, są najbardziej szukan e, ponieważ urzędnicy ci więcj mają spokoju, wyższą mają pensyą i pracować mogą samodzielnie.

Winiemem także nadmienić, że byłoby słuszną rzeczą, żeby pan minister sprawliwośc i polecił przewodniczącym sądom, by tłumaczom w sprawach, w których mają tłumaczyć, dawali akta do domu, ponieważ często zachodzą w procesach słowa, które nie mogą być każdemu znane.

Wspomnę tylko o wielu nowo powstałych wyrazach technicznych, wytworzonych przez nowe ustawodawstwo, rozwój przemysłu i rolnictwa. Tłumacz musi często odczytywać i tłumaczyć dokumenta, akta lekarskie, uchwały, kontrakty, świadectwa zwolnienia ze służby i t. p., które są często nieczytelne i nieokładnie napisane. Przetudowanie akt w domu umożliwia dokładne i płynne tłumaczenie, czego wymaga interes sądu, jako też interes publiczności.

Wreszcie nie powinni tłumacze, na których także spada główna praca przy spisywaniu protokółów, być używani do spisywania protokółów w sprawach, w których nie potrzeba tłumaczy. Znane mi są przyypadki, w których tłumacz zniewolony jest 5—6 godzin pełnić obowiązki sekretarza sądowego, podczas gdy służba tłumacza zabrała mu zaledwie godzinę czasu.

Kończę prośbę, aby pan minister sprawliwośc i, jeżeli to w bieżącym etacie nie jest już możliwe, postarał się w przyszłym roku etatowym o te niewielkie fundusze, aby można polepszyć finansowe położenie tłumaczy. Mam także zaufanie do pana ministra sprawliwośc i, który w krótkim czasie zdołał sprawić, że maszyna wydziału sprawliwośc i nieco przedź pracuje i przyrzekł ewentualnie poparcie dla osiągnięcia tego celu, że na tę nader ważną gałąź swego wydziału zwrócił uwagę i postara się o naprawę w interesie ludności polskiej.

(Brawo! na ławach Polaków.)

## Mowa posła dr. Mizerskiego,

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 14 lutego przy obradach nad etatem ministerstwa sprawliwośc i.

Mości Panowie! Pomimo prośby, jaką co dopiero usłyszeliśmy od stołu rządowego, nie mogę powstrzymać się, by tutaj nie przedłożył znowu specjalnego przypadku, który atoli jest zajmujący, ponieważ dotyczy ślizkiej kwestyi polskiej. Chodzi w niej o niedozwolon y przymus sumienia.

W listopadzie r. z. obiegła pisma wiadomość z Koronowo nad Brdą pod nagłówkiem: „Tłumacz, który ściśle rzecz pojmuje“. Chcę zauważyć z góry, że Koronowo nad Brdą jest miasteczkiem w rejencji bydgoskiej, które do 1875 roku nazywało się polskiem Koronowem i którego ludność polska od IV wieku do dzisiaj nie nazywa inaczej, jak Koronowo. Proszę to spamiętać. Gazety donosiły wówczas, że 24 października zeszłego roku nałożono na tłumacza przy sądzie okręgowym w Koronowie karę porządkową i to dla tego, ponieważ mimo poprzedniego napomnienia ze strony przewodniczącego sądu ławniczego przetłumaczył Krone an der Brahe na Koronowo. Oświadczył on swym przełożonym poprzednio, iż nie może pogodzić ze swoim sumieniem tego, aby miejscowość jakąś nazywać inaczej, aniżeli ją nazywa odnośna ludność, inaczej bowiem nie byłby rozumianym i naruszyłyby przysięgę swoją w urzędzie. Mimo to otrzymał karę porządkową we wysokości 9 marek. Zwrócił się więc z zażaleniem do pana prezesa sądu nadziemiańskiego w Poznaniu, ale z deszczu wpadł tutaj pod rynek.

Powiadają, że przez to ściągnął na siebie przesłuchanie urzędowe, inni twierdzą znowu, że mu zagrożono nawet śledztwem dyscyplinarnem. Nie mogę w tym względzie podać pewnych określonych danych,

ponieważ kryją się one w ciemnościach tajemnicy urzędowej. Cośkolwiek atoli mogą przytoczyć z całą pewnością, ponieważ referowano mi z pewnego źródła, że ów człowiek od tego czasu podaje przy tłumaczeniu na polskie niemieckie nazwy miejscowości Krone a. B., Bromberg *in crudo*, czyli nieprzetłumaczone i to ku wielkiemu zdziwieniu ludności polskiej. Nie chcą tu użyć silniejszego wyrażenia. Ale widać po tym człowieku, że jego żargon jemu samemu się nie podoba, że za każdym razem wstydzi go się serdecznie. (Wesołość.) Śmiejecie się, Panowie. Proszę jednakże pamiętać, że tu chodzi o *casus conscientiae*; biedny tłumacz jest w swym sumieniu zaniepokojony, ponieważ sądzi, iż złamał swą przysięgę jako tłumacz.

Teraz M. P. powiedzcie mi, pytam was, jakim sposobem stać się to mogło, aby ukarać urzędnika, który według swego przeświadczenia i sumienia postępował. Aby te zagadkę rozwiązać, muszę się odwołać na reskrypt prezesa wyższego sądu nadziemiańskiego p. Frantza w Poznaniu z dnia 15 października 1890 r., o którym tu już raz była mowa. Pan prezes mówi w swoim rozporządzeniu, że nie raz już spostrzegł, jak tłumacze nazwiska miast, ulic itd. w polskim piśmie języku, nawet nazwiskom sędziów przy odczytywaniu protokołów, polskie dawali końcówki. Surowo to zakazał. Gdy się o tem, M. P., dowiedziano, powstał w prasie polskiej krzyk i oburzenie. Widziano w tem niesłuszny napad na język polski. Gdy zaś mój czcigodny przyjaciel polityczny Xiądz dr. Jażdzewski o tem rozporządzeniu w tej Wysokiej Izbie w roku 1891 wspominał — odpowiedziano mu od stołu rządowego, iż minister sprawiedliwości już wprzód postanowił urzędowo tę rzecz zbadać i od p. naczelnego prezesa wyjaśnienia zażądać. X. dr. Jażdzewski całkiem słusznie nadmieniał, że zakaz dawania niemieckim nazwiskom polskich końcówek do absurdu zaprowadził, gdyż w języku polskim nie ma, jak w języku niemieckim, artykułów. Jest on raczej na łacińskiej mowie zbudowany, w którym deklinacja odbywa się za pomocą zmian końcówek. X. dr. Jażdzewski objaśnił to na przykładzie n. p.: *Lucius vidit galium* — to rozumiałe; jeżeli zaś końcówki opuścimy i powiemy: *Lucius vidit galus*, wtedy to będzie niezrozumiałe. M. P., sam były minister sprawiedliwości uznał, że rozporządzenie naczelnego prezesa jest za daleko posunięte. Po kilku miesiącach, mianowicie dnia 9 lipca 1891 r. wydał pewne orzeczenie, które jednak wcale tej rzeczy nie naprawiło, gdyż zasady, aby przy tłumaczeniu polskich nazwisk miejscowości po niemiecku były oddane — z tym tylko wyjątkiem, że tłumaczowi wolno stronom, gdyby nazwiska niemieckie nie rozumiał, polskie nazwisko przytoczyć.

Czyż to taka wielka koncesja? Jest to tylko rzecz logiki. Dalej tłumacze nie mają nigdy niemieckim nazwiskom polskich dawać końcówek. Tu jednak znów nadmieniono, że, jeżeli konstrukcja zdania nie dozwala użyć nazwiska w pierwszym przypadku, w takim razie tłumaczowi wolno nazwisko odpowiednią końcówką zaopatrzyć. W końcu dodano: „Przy dobrej woli da się zrobić, aby nazwisko w zdaniu w pierwszym przypadku użytym być mogło.

M. P. ta ostatnia myśl jest zaiste osobliwszą. Przypominając sobie tylko jakim to n. p. dla nas w tercji ciężkim było zadaniem oratio recta zamienić na oratio obliqua. Tu zaś obciążonemu pracą tłumaczowi takie każe budować zdania, aby zawsze nazwiska stały w pierwszym przypadku. Przytem cały szereg wyrazów może opuścić i nie tłumaczyć.

Pytam się teraz: na co to? — po co? — cui bono? Czy to czasem nie pierwszy etap w pochodzie do wyrzucenia z Prus całkiem języka polskiego? W takim razie możnaby na przyszły rok zadekretować, aby wszystkie polskie rzeczowniki niemieckimi zastąpić; potem przysłałby koleją na przymiotniki, wreszcie wszystkie by części mowy tak przetrzebiono, żeby tylko pozostało kilka wyrazów, których już Niemcy w naszych prowincjach używać się nauczyli, jak: „dalej, dalej“ lub „wszystko jedno“. Byłoby to znakomitą metodą pogrzebania nierawistnego języka względnie narodowości; możnaby nawet tę metodę zalecić innym narodom, jak mają zniszczyć narodowość mniejszości mieszkańców, np.: Moskalom w prowincjach nadbałtyckich, lub Madziarom w Siedmiogrodzie.

Ta metoda miałaby jednak dwa wielkie błędy. Najprzód byłaby niedorzeczna, powtóre niewykonalna, gdyż człowiek praw natury zmienić nie zdoła. Mojem zdaniem M. P. mowa nie jest dziełem ludzkim. Ze nowych idiomów wynajdywać nie można, dowód los „volapitku.“ — Każda mowa jest darem Bożym, rośliną Bożą, że tak powiem, żywym organizmem, który się w dziwny sposób według wewnętrznych swych praw kształtuje i rozwija, a żadnych zewnętrznych narzuconych mu mechanicznych gwałtów nie ścierpi. Tej prawdy nikt, myślę, zacząć nie może — każda próba wpływania na jaką mowę par ordres de muphti, smutne robi fiasco. O gramatykę, która,

jak mówią, i królami rządzi — La gransmaire qui sait regenter jusqu' aux rois, — rozbija się wszelkie językowe ukazy. Przytoczę wam pewien klasyczny przykład.

Gdy jako młody student prawa studiowałem corpus juris, znalazłem w pandektach ustęp o cesarzu Tiberjusz. Stało tam, że Tiberjusz wygłosił mowę w rzymskim senacie i użył w niej wyrażenia, które nie było poprawne i które wywołało na ustach senatorów złośliwy uśmiech. Wystąpił wtedy sławny jurista Capito i powiedział: „Mości Panowie, jeżeli wyrażenie to nie jest teraz jeszcze łacińskim, to będzie niem od tej chwili.“ Za to pochlebstwo został on znakomicie odparty przez jednego z swych kolegów, który nie był tak sławny, ale który był człowiekiem charakteru. Pomponius Mercellus — tak się nazywał ów serdeczny senator — powiedział bowiem jednemu: „Capito kłamie; gdyż ty, cesarzu, możesz udzielać ludziom prawa obywatelskie, ale nie słowa.“ „Mentitur Capito, tu enim Caesar civitatem dare potes hominibus, verbis non potes!“

Jeśli, Mości Panowie, można to było powiedzieć wprost w oczy takiemu despotcie jak Tiberjusz i to w senacie, gdzie panowała zasada: „Quod principi placuit, legis habet vigorem“, gdzie zatem wola naczelnika państwa była źródłem prawa, to pozwalam sobie także powiedzieć w podobny sposób p. prezesowi sądu nadziemiańskiego w Poznaniu: „Translatoribus, referendaris imperare potes, verbis polonice non potes!“ (Wesołość.)

Pytam się bowiem, Mości Panowie, czy język polski jest *anima vilis*, czy może świnka morska, (Wesołość.)

która pozwala czynić na sobie takie wiewiękce? Zaręczam Panom, że nie ustępuje on wszystkim innym językom cywilizowanym. Jest on językiem czystym czterdziestu milionów ludzi i posiada literaturę 350 lat starą. Może on wykazać pierwszorzędne skarby literackie, które przetłumaczono na języki obce, także na niemiecki. A tę mowę cywilizowaną spotyka takie traktowanie, jakie nie byłoby na miejscu względem języka negrów. To już trochę za wiele. M. P., jeśli ktoś posiada tak drażliwe ucho, że nie może słuchać właściwości obcego języka, ten wedle mego zdania, nie powinien się kazać ustanawiać w prowincji, gdzie językiem tym mówią. Nie może się przecież ten ktoś spodziewać, aby dla niego reformowano mowę i zmieniano jej gramatykę. Jest to przecież niemożliwe!

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.) Ale p. prezes Frantz przytoczył przyczynę swego rozporządzenia, której pominąć nie mogę.

Powiedział on: „Pruskie miejscowości mają pewno określone nazwy i te jedynie są kompetentne; nie należy też ich zmieniać na inne, które mają równie znaczenie w języku polskim.“

M. P. chce zbadać, czy to jest słuszne. Nazwy miejscowości, imiona, patronymica i t. d. stanowią przecież nierozdzielalną część każdego języka i niepodobna też, aby obcojęzyczny prawodawca mocą swjej własnej władzy przechodził w tę dziedzinę, zwłaszcza, jeśli, jak to się stało w Poznańskim, usunął zupełnie obcojęzyczny język z życia publicznego. Wtedy, M. P. nie ma on wcale sposobności, ani uprawnienia mieszać się do językowych interwencji, wtedy usuwają się one, jak już powyżej wyłożyłem z pod prawodawczych wpływów. Jeśli argument ten nie jest przyjemny temu panu, to wytoczę inny, który, jak sądzę, nie da się zbić. Wspomnę o znanym pu-blikacyi Fryderyka Wilhelma III do mieszkańców W. Ks. Poznańskiego z dnia 15 maja 1815 r. Stoi tam co następuje:

„Zostaniecie wcieleni do mej monarchii, nie potrzebując się wypierać swjej narodowości.“

Dalé:

Wasz język ma być obok niemieckiego używany we wszystkich sprawach publicznych.

M. P. To przyrzeczenie królewskie nie jest wcale martwą literą; nie, stało się ono żyjącem prawem. Nie wszystkim może panom wiadomo, że od r. 1815, przez lat 61 pruskie ustawy dla W. Księstwa Poznańskiego były wydawane w dwóch językach, niemieckim i polskim. Także dzienniki urzędowe królewskich rejencji w Poznaniu i Bydgoszczy były redagowane w dwóch językach i w nich prawie na każdej stronicie znajdujemy nazwy miast. Mam na przykład pod ręką gazetę urzędową królewskiej rejencji w Bydgoszczy z r. 1876. Znajduje się w niej na stronie 16 ogłoszenie królewskiej generalnej komisji w Sztutgardzie na Pomorzu z dnia 29 grudnia 1875 r., w którym wymienione są rozmaite nazwy miast w obydwóch językach krajowych, naprzykład Lissa, po polsku Leszno, — Bromberg, po polsku Bydgoszcz — Samter, po polsku Szamotuły. Sławny Bomst nazywa się po polsku...

(Okrzyki: Dla czego sławny?) Dla tego, ponieważ Bomst służy parlamentar-nemu nazwisku jednego z naszych specjalnych przy-

Doktor się uśmiechnął sardonicznie i swoje kocie wąsy nastroził jeszcze bardziej w górę.

— O, i owszem! — odrzekł — mówią, ale wtedy są... nudni, albo się kłóca.

— Bo, przyszan się panu, że ja tu przeszło godzinę już siedzę i słucham uważnie, a oprócz docinków, plotek, głupstw, nicowania siebie i drugich...

— Drugich przedewszystkiem, bądźmy sprawiedliwi!

— Nie słyszałem ani jednego głosu w jakiejś żywotniejszej sprawie, a przecież to samiluminarzel... kierownicy opinii... same powagil...

— Drwiący uśmiezek nie schodził z ust Eskulapa.

— Ee, bo kochany radca jest zanadto wymagający! — przekładał szpakowatemu jegomości.

— Radca-byś chciał za swoje cztery złote miesięcznie dziesięć funtów bibuły i poważnych redaktorów w dodatku.

— Nie, ale widzi pan, kiedy człowiek tak ma sposobność znaleźć się, choć z daleka, przy tych panach, to...

— Najlepiej zrobi, kiedy się przesiedzi do innego stolika i spokojnie swoją gazetę czyta a kawkę popija — wtrącił, nie pozwalając mu dokończyć.

— No, a pan jednak między nimi siadujesz?...

hm?... przecież ani literat, ani dziennikarz, ani wydawca...

— Ja?... ja co innego. Widzi radca, doktor jest wszędzie potrzebny, a zresztą ja to robię w celach naukowych.

— Jakto?...

jaciół i zwolenników jako końcówka, która jest wprawdzie nieco szorstka, ale brzmi niezwykle melodyjnie.

Bomst zatem nazywa się po polsku nie tak pięknie, mianowicie: Babimost. Co się tyczy Krone a. d. Br., po polsku Koronowa, to nie znajduje nazwy tej w tym spisie. Mogę jednak zaręczyć, że w innych rocznikach gazety urzędowej król. rejencji w Bydgoszczy często zachodzi. Mogę w tym względzie odwołać się na świadectwo p. Tiedemanna (z Łabiszyna), którego niestety nie widzę na swoim miejscu; ten szanowny pan mógłby jako prezes rzeczonyj rejencji zbadać moje wywody, o ile się z prawdą zgadzają. Pewnem jest, że Koronowo do r. 1876 było urzędową nazwą dla „Polskich Krone“, obecnie Krone a. d. Br. Pytam teraz, kiedy nazwa ta została prawnie zniesiona? Może ustawą o języku urzędowym?

M. P. Mam przed sobą ustawę z 28 sierpnia 1876 r.; jej paragraf I oświadcza:

„Język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz i politycznych ciał państwa; korespondencya odbywa się z niemi w języku niemieckim.“

Potem następują szczegółowe przepisy co do tłumaczów i co do przejściowego przypuszczenia języka polskiego w poszczególnych okręgach.

Nie ma jednak w ustawie tej ani słowa o tem, że Polacy mają w przyszłości także w swym języku posługiwać się jedynie niemieckimi nazwami miejscowości w miejsce nazw polskich. Sądziłem M. P., że może rozkaz gabinetowy, dotyczący zmiany nazwy Polskich Krone, dotknął także polskiej nazwy Koronowo? Mogę panom odczytać odnośne rozporządzenie z gazety urzędowej rejencji bydgoskiej z r. 1876. Brzmi ono:

Najwyższym rozkazem gabinetowym została nazwa w tutejszym powiecie położonego miasta Polskich Krone zmieniona na „Krone an der Brahe“, albo w skróceniu „Krone a. B.“ Bydgoszcz, 24 kwietnia 1876.

Królewską rejencyą. Wydział dla spraw wewnętrznych.

O zniesieniu nazwy Koronowo w obrębie języka polskiego nie ma tam ani słowa. Zatem Koronowo jest tak jak dawniej jedynie dobrą, urzędowo potwierdzoną polską nazwą dla rzeczonoj miejscowości. Pytam się teraz, Mości Panowie, kto ma prawo z obydwóch panów? Czy biedny tłumacz, na którym wisi miecz Damoklesa, czyli zwolnie nie ze służby, jeśli chce poprawnie tłumaczyć, czy też p. prezes, który żąda od niego czegoś, co on pogodzić nie może ze swoją przysięgą jako znawcy? Sądzę, że odpowiedź może brzmieć jedynie: Pan prezes nie ma słuszności! Chętnie chcę przypuścić, że pan ten w dobrej wierze wydał obydwa rozporządzenia z roku 1890 i 1891; nie chciałbym jednak uwolnić go od winy. Kto bowiem jaką sprawę chce autorytetycznie zreorganizować, musi się przedewszystkiem o dotychczasowym stanie prawnym poinformować.

Wnoszę zatem prośbę do p. ministra sprawiedliwości, aby zaprowadził tu niebawem zmianę i obydwa rozporządzenia prezesa sądu nadziemiańskiego w Poznaniu unieważnił, ponieważ brak im wewnętrznego umotywowania, dalej, ponieważ zakłócają one spokój sumienia wiernych urzędników i ostatecznie, ponieważ nie opierają się na podstawach prawnych.

(Brawo! na ławach polskich)

## Związek ku szzerzeniu niemieczyny przed forum sejmowem

(21 posiedzenie.)

Berlin, 15 lutego, godz. 11.

Przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos poseł nasz **X. Prahd dr. Jażdzewski**, poruszając sprawę związku ku popieraniu niemieczyny na wschodnich kresach. Szanowny mówca oświadczył, że pragnie z całym spokojem omówić tę sprawę, prosi atoli pana ministra, aby zechciał odpowiedzieć na pytania pana prezesa Mottego, postawione przy pierwszym czytaniu. Związek stanowczo uchybia ustawie o stowarzyszeniach, cieszy się poparciem ze strony urzędników i nie zmierza do czego innego, jak do pognośnienia Polaków. Wobec tego zaznaczyć musi szanowny mówca z ubolewaniem, że polskie związki humanitarne nie mogą się bynajmniej poszczycić poparciem ze strony rządu, tak iż tutaj również zachodzi naruszenie zasady parytetyczności. Stanowczo przeczyć mówca

— Zbieram materiały do studjum o zbroczeniach umysłowych skutkiem przymuszania inteligencji — odparł niby poważnie, tajemniczym głosem, nachylając się do ucha swojego towarzysza.

— Ee, zawsze się tylko żarty doktora trzymają!...

Dalszą rozmowę przerwały głośne śmiechy przy sąsiednim stoliku.

Szuba przyszedł oznajmić kolegom, że Kłaczynska, oburzona, iż jej nie dano roli w nowej sztuce, postanowiła podać się do dymisy i porzucić scenę warszawską.

— Zupełnie na seryo jest zdecydowaną zerwać kontrakt — opowiadał z przejęciem. — Utrzymuje, że ze swoim talentem może wszędzie zagranicą, w Berlinie, w Wiedniu, w Paryżu, w Londynie...

— Scenę zamiatać — wtrącił spokojnie, ale złośliwie komik z twarzą wygoloną, po której poznać można było od pierwszego wejrzenia aktora.

— Brawo, Pyziewicz!... — odezwał się jednocześnie kilka głosów — to się panu udało, brawo!...

Pyziewicz uchylił kapelusza na podziękowanie, ale wykrzywił usta z przesadną goryczą, rzekł tragicomicznie:

— Tak, teraz to mi wołacie: brawo! a za ostatnią rolę toście mnie schlapali wszyscy, jak nieboskie stworzenie. O, faryzeusze!... rzucam teatr i jadę z Kłaczynską pokazywać po Europie kome-dye!... czekajcie!...

— Boś też ostatni raz podle grał! — odezwał się ryżawy tłuszcioch, przybierając minę znawcy i wy-

musi zapatrywaniu, jakoby towarzystwa polskie miały jakibądź charakter agitatorski i aby podburzały do wrogich zamysłów wobec Niemców. Polacy nie żądają niczego więcej, krom: swobody także dla swoich związków, a wtenczas będą mogli spokojnie podjąć walkę.

Minister Köller zabrał głos i odpowiedział w te mniej więcej słowa:

Pan poseł Motty niedawno postawił to samo pytanie, co poseł Jażdzewski. Byłem niestety wówczas zajęty sprawami mego urzędu i nie mogłem przybyć na zebranie. Pan Motty twierdził, że „Związek ku szzerzeniu niemieczyny na wschodnich kresach“ znajduje się w sprzeczności z § 8 ustawy o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r. Paragraf 8 atoli mówi tylko o związkach politycznych, gdy tymczasem § 2 tutaj wchodzi w rachubę, gdyż chodzi o związek, który zmierza do popierania spraw publicznych. Jeżeli panowie twierdzą, iż związek zrywa całe Niemcy do walki przeciwko polonizmowi i niejako chce boykotować Polaków, to przekraczacie granicę słusznej krytyki i stanowczo zbyt czarnymi barwami malujecie położenie. Na pytanie pana Mottego: czy to leży w interesie ogółu, aby w czasach pokoju zewnętrzno go nieogrodzić w kraju? odpowiadam prostem „Nie“. Ale związek też we wszystkich swoich ogłoszeniach zaznaczył wyraźnie, że nie jest związkiem ku zwalczeniu lub gnośnieniu Polaków, lecz związkiem ku wzmacnianiu niemieczyny na wschodnich kresach. Na dalsze pytanie: czy leży w interesie znaczenia władzy państwowej, aby król-ewscy urzędnicy wypowiadali wojnę eksterminacyjną? odpowiem również bez ogródki „Nie“. Na to nie ma dowodu żadnego. Nie leży to w interesie chrześcijańskiej moralności, aby słudzy Kościoła głosili nienawiść w obec swoich bliźnich. Nie przekonałem się, aby któryś sługa Kościoła głosił nienawiść dla Polaków. Tylko dwóch pastorów ewangelickich podpisał odezwę, wywołującą do utworzenia związku. Dotychczas jeszcze żadnemu Polakowi nie przeszkadzało założenie Związku ku popieraniu niemieczyny w spełnianiu obowiązków w obec państwa. P. poseł Motty zatem pewno mierzył nieco za daleko. Tę sprawę należy omówić trzeźwo i spokojnie. Tow. Pomocy Naukowej Marcinkowskiego, które zmierza do celów humanitarnych i wspiera studentów i gimnazystów, udzielono wolnej opłaty od listów w 1871 roku. Co powiedzieli Polacy, gdyby dzisiaj rząd dał wolną opłatę związkowi ku popieraniu niemieczyny? Istnieją jeszcze inne towarzystwa polskie tego rodzaju i niedawno założono nowe z podobnymi dążnościami. Przypominam tylko związek św. Jozafata (błędna nazwa na t. zw. Świętojązafacie, składkę zbieraną w Westfalii na utrzymywanie księdza. Przep. Red.) Niedawno atoli Polacy posunęli się dalej w swych zakładaniach towarzystw. Zaprowadzili także w Westfalii swój „Związek wszystkich Polaków Niemiec“, gdy tymczasem Związek ku popieraniu niemieczyny działa tylko na wschodnich kresach. Panowie z Poznania pojechali tam dotąd, aby dopomóc związkowi do powstania i szzerzenia się a przeciwko tym zakusom rząd nie wystąpił. Nie możecie więc Panowie żądać, aby Związek ku szzerzeniu niemieczyny mierzono inną miarą. Zapatrywanie założycieli związku, że chodzi im więcej o obronę przeciw Polakom, wydaje mi się bardziej uzasadnionem, aniżeli zapatrywanie posła Mottego, iż związek wypisał wytepienie Polaków na swym sztandarze. Na pody prasy nie zważam bardzo, wiem, w jaki one sposób się rodzą. Artykuły, które czytuję w gazetach, nie robiły i nie robią na mnie wrażenia. W piśmie „Goniec“ czytać można było: „Kochany Kennemanie, bądź tak dobry i zaprzestań walki, inaczej bowiem zostaniesz powieszony we własnym domu.“ Trudno twierdzić, że to jest piękne. (Wesołość.) A dalej: „Będziemy ogłaszali nazwiska Polakożerców i wzywamy wszystkich ziomków, aby publikowali nazwiska spółki H. K. T.“ W powiecie kościańskim odczytał bar. Chłapowski oświadczenie, na którego odczytanie nie należało wcale pozwalać, ponieważ sprawy polityczne nie należą do sejmiku powiatowego. W tem oświadczeniu powiedziano, że dotychczas panowało jak najlepsze porozumienie między obydwoma narodowościami, że atoli wkradła się fałszywa nuta przez to, iż niektórzy niemieccy członkowie przystąpili do związku dla szzerzenia niemieczyny, jednakże mówca i jego ziomkowie uczynią wszystko, aby utrzymać dalej dobre stosunki.

To pojednawcze oświadczenie wywołało dyskusję, w której także niemieccy przedstawiciele oświadczyli, że są gotowi pracować skutecznie z Polakami w sprawach prowincjonalnych. Inaczej mają się rzeczy w powiecie śremskim. Pan minister opowiedział znane wypadki i mówił dalej: Podług owej śremskiej deklaracji nie wszyscy Polacy są równie pokojowo usposobieni, jak poseł Jażdzewski. Oświadczenie to jest otwartem wypowiedzeniem wojny

roczni w sprawach sztuki. — Już tylko daj pokój, Pyza!... podle grałeś i basta.

Komik z pod oka popatrzał na niego i lekceważąco zmierzył go spojrzeniem.

— Ja podle grałem, ja?... a kto mi napisał, że jestem niezrównany po twoich „Figlach miłości“?...

Może się pan autor teraz zapierać będzie?...

— No, to cóż z tego?... napisałem ci, boś grał dobrze w mojej sztuce — tłumaczył się skonfundowany trochę autor — ale ostatni raz grałeś podle.

— Bo nie w twojej sztuce, prawda?... Znamy się na tem. Niech żyje bezparytetność!...

— Co to takiego?... o co chodzi?... — wmięszał się doktor, powracając do stolika na swoje miejsce.

— Szuka i krytyka za by się biorą?... publicznie?... w jasny dzień?... Sztuko, szanuj swoją perukę!... Krytyko, szanuj swoją łysinę!

Pyziewiczowi małe oczki migotały irytacją, tłumiona wewnątrz.

— Bo lubię takich kawalerów, co dzisiaj piszą biało, a jutro czarno!... — mrknął przez zęby.

— Piszę, jak mi się podoba i basta! — zakonkludował podrażniony również rozpoczętą sprzeczką autor „Figlów miłości“ — cały wasz teatr zresztą jest podła budą, do której chodzić teraz nawet nie warto.

— Chyba, gdy grają twoje sztuki? — przeciął mu komik.

— W których ty więcej miałeś *feu*, niż ja honorarium.

— Aha! — wylazło szydło z worka!...

## 40) SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 39.)

Zaczynał zawsze od negacyi, wszystko chciał prostować, wszystko wiedział lepiej i dokładniej, o wszystkim miał odmienne zdanie i zaperzał się zaraz, gdy kto przy swoim obstawał.

— Nie, przepraszam pana, to się pan grubo myli! — wpadał każdemu w słowa, nie pozwalając nikomu skończyć — to nie jest tak; widzi pan... mojem zdaniem, to... ja panu powiem.

Ciągle się zabierał do powiedzenia czegoś, ale zaczął się przy każdej kwestyi i nie mógł nigdy jasno i wzięcie wyrazić swoich poglądów na rzeczy najprostsze, przez co wkiął, zrywał, zaciemniał każdą dyskusję rozpoczętą, wpadał w ferwor, podnosił głos i oburzał się:

— Nie, bo przepraszam pana... daruje pan, ale w tym względzie, to ja mogę najlepiej coś wiedzieć. Szpakowaty jegomość skinał nieznacznie głową na doktora i gdy ten się do niego nachylił, spytał szeptem:

— Panie, czy oni tu nigdy o niczem poważniejszym nie rozmawiają?...

wszystkim członkom sejmiku powiatowego, którzy w oczach p. Żółtowski go mają nieszczęście należeć do takiego związku. Który Niemiec może ganić cele Związku? Niemczyńnię na wschodnich kresach popierać winien każdy Niemiec, mieszkający na wschodnich kresach, tego wymaga duma narodu. (Wielki niepokój na ławach polskich i w centrum. Głośne potakiwanie na prawicy.) Jeżeli mi ktoś wypowiada wojnę dla tego, że popieram niemczyńnię i mówię: już nie jesteś zdolnym być członkiem wydziału powiatowego, to jest to postępowaniem zaczepnym, w obec którego należy się stanowczo odprawa (Oklaski na prawicy.) Przykro mi, że muszę tutaj publicznie to wypowiedzieć, ale dobrze będzie, jeżeli ta sprawa wyjaśni się od stołu rządowego. Poseł Jajdzewski chce pracować nad pokojem i zgodą Polaków z Niemcami w wschodnich dzielnicach. Jest to także najzupełniej stanowiskiem rządu. Obiedwie narodowości powinny w dzisiejszych czasach czynić to, co je łączy, a nie rozdwa. (Wielka prawda! na prawicy.) Nie czynię żadnej stronie zarzutu, iż była zaczepiającą stroną, ale sprawa śremska była nieuzasadnioną zaczepką Polaków w obec Niemców. Połączcie się, Panowie, do wspólnej pracy w administracji powiatowej i prowincjonalnej dla pomysłowości dzielnic, w których razem mieszkacie i mieszkacie musicie. (Brawo na prawicy.)

Ponieważ chodzi nam o to, aby czytelnicy mieli dokładny referat z tego posiedzenia, a dziś moglibyśmy w obec nawału materiału innego tylko bardzo pobieżnie zdać sprawę z posiedzenia, przeto podawamy prawie dosłownie główną dla nas smowę, to jest odpowiedź ministra Köllera, odkładamy dalszy referat do poniedziałku. Zaznaczamy tutaj tylko to, że w dalszym ciągu posiedzenia zabierał głos znany „przyjaciel” Polaków wolnon konserwatywny deput. Tiedemann z Babimostu, z Kola centrum deput. Strombeck bardzo sympatycznie przemawiał w obronie Polaków. Nadto nieprzychylnie naturalnie odzywali się deputowani dr. Sattler (nar. lib.) i Unruhe z Bydgoszczy. Spokojnie i zgodnością odpowiedział na te wszystkie zaczepki prezes Kola polskiego, pan radca Stanisław Motty, którego znakomitą odpowiedź podamy dosłownie wraz z repliką ministra Köllera na świetne wywody naszego mówcy.

Koniec o godzinie 4 minut 20.

## Mowa posła dr. Dittricha (centrum).

wyłożona w sejmie pruskim przy dyskusji nad komisją generalną w Bydgoszczy.

(Dokończenie.)

M. P. strzeżmy się mówić za wiele o tem posuwaniu się naprzód słowiańskiego żywiołu, bo przez to wydajemy naszej germańskiej kulturze „testimonium paupertatis”, świadectwo ubóstwa. Gdyby rzeczywistość można skonstatować pewne posuwanie się na przód polskiego żywiołu, to przyczyną tego gdzieindziej bym szukał: może w większej płodności polskich małżeństw, lub w większym przestawianiu na małe i braku potrzeb w polskiej pracującej ludności. Właściciele ziemscy Prus Wschodnich powiadali mi, że chętnie polskich ludzi przyjmują do służby; polski robotnik jest wiernym, pilnym i na małe przestaje; nie jest kłębny, a może, według germańskich pojęć, za bardzo przywiązany do swego państwa — jednym słowem posiada on te wszystkie piękne przymioty, którym wczoraj p. hr. Limburg z Stirum słusznie oddawał pochwałę. Jeżeli zaś wogóle o posuwaniu się naprzód polskiej ludności mowa być może, to to posuwanie się może się tylko odnosić do ludności robotniczej, a to znów nie zdaje mi się być tak zastraszającym.

Więc M. P. ja w jakiegokolwiek niebezpieczne posuwanie się polskiego żywiołu wcale nie wierzę.

Jedno mi się zdaje być pewnym i zaprzeczyc tego nie mogę: pewien zastój w cofaniu się polskiego żywiołu jest faktem, a przyczynę tego zastój widzę najprzód w spotępniałej świadomości narodowej, którą właściwie w naszym stuleciu widzimy w wszystkich narodach, nawet u Niemców; powtórę w polskiej polityce, której z mojego punktu widzenia szczęśliwą nazwać nie mogę. M. P. pozwólcie, że wam przed stawię mały obraz tego, co się działo w mej ściślejszej ojczyźnie.

Dopóki Warmia była pod polskim panowaniem, poddawała się naturalnie polskiemu wpływowi. Powstała ztąd pewna mieszanina w narodzie. Jako dowód niech posłuży niezliczona liczba polskich nazwisk w północnej i północno-wschodniej części tego kraiku. Przyszło nawet do tego, że z czasem w każdym miasteczku na Warmii budowano polski kościół, lub przynajmniej kaplicę, nawet w takich miastach jak Ornetka, Dobre Miasto, Liczbark, Reme i Jeziorany. Dziś z tych polskich kaplic, z wyjątkiem jednej, która jeszcze tylko nazwisko takie nosi, nie nie pozostało, a w tych miejscowościach nie słychać już wcale polskiego głosu. Przed niedawnym czasem nikt na Warmii o nieprzyjaźni narodowościowej nie nie słyszał; niemczyńnia posuwała się spokojnym krokiem naprzód, polskość cofała się wstecz. Można było już mniej więcej ten punkt oznaczyć, kiedy dla Warmii nie będzie potrzeba polskich księży dla polskiej części dycezyi warmińskiej.

Ale dziś M. P. całkiem się rzeczy zmieniły. Drzemający duch narodowy ocknął się, poruszył i wzmocił. Polskość wprawdzie nie posunęła się naprzód, ale zastój w cofaniu się. Mamy teraz w Olsztynie polską gazetę, t. z. „Gazeta Olsztyńska” a liczba jej abonentów z każdym kwartałem rośnie. (Słuchajcie! słuchajcie! na lewicy.)

Kler katolicki, aby ten silny wpływ tej narodowej gazety sparaliżować, założył inne tygodniowe polskie pismo, pod tytułem „Warmiak” z tendencją, aby umiarkowanie i uśmierdzające wpływać na te narodowe sprzeczności; i co się stało? Pisano mi przed kilku dniami, że „Warmiak” bardzo mało ma czytelników i czytelników. Otoż tak dalekośmy zaszedli, a jestem przekonany, że to są właściwe owoce nie bardzo szczęśliwej polityki polskiej. Ze względu na te stosunki chciałbym wam, panowie, przypomnieć słowa: „Discite moniti!”

(Brawo! na ławach polskich.)

## Hr. Thun a Młodocześci.

Wiedeń, 14 lu ego.

⊕ Ostatnie rozprawy nad budżetem w sejmie czeskim szczególnego znaczenia nabrały nie wskutek gwałtownych występów Młodoczechów, zbyt utartych, aby mogły wywołać wrażenie, ale wskutek energicznej postawy, jaką zajął namiestnik hr. Franc. Thun i w ogóle tak zwana szlachta historyczna.

Trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie, kto jest hr. Franciszek Thun? Jest on synem hr. Fryderyka, który jako dyplomata, a w późniejszych latach jako członek sejmku czeskiego, zajmował nader wybitne stanowisko. Narodowej szlachty w naszym, polskim znaczeniu, w Czechach nie ma. Tak zwana historyczna, czyli stara szlachta Czech, składa się z kilku rodzin, pierwotnie czeskich, które jednak w 17 i 18 stuleciu zgermanizowały się, tudzież z szeregu rodów, przybyłych do Czech z Austrii, Francji, Hiszpanii i Włoch. Dopiero około połowy bieżącego stulecia pewna część tej szlachty historycznej obznajmiła się z językiem czeskim i zbliżyła się do zorganizowanego pod kierownictwem Pałackiego i Riegera narodowego stronnictwa czeskiego.

Ród Thunów, którzy przybyli do Czech z Szwajcarii, rozpadła się na dwie główne gałęzie, z których jedna stoi po stronie niemieckiej. Naczelnikiem tej gałęzi jest hr. Oswald Thun. Natomiast druga linia, posiadająca majorat dzieszyński (Tetschen) od dawna odznaczała się patriotyzmem czeskim, nie w narodowości i językiem, ale w terytorjalnym pojęciu. To znaczy, że i ci Thunowie wprawdzie w swych zwyczajach, w domowym pojęciu i t. d. pozostali Niemcami, ale dbali zawsze o utrzymanie pewnej historycznej autonomii królestwa czeskiego i w walkach stronnictw popierali stronnictwo czeskie.

W tym kierunku działał już na początku stulecia Maciej Thun. Z trzech jego synów, najstarszy Franciszek, wskutek megalomanii, utracił majorat. Był on najbardziej zbliżony do Czechów. Majorat otrzymał drugi syn Fryderyk, ambasador w Frankfurcie, Berlinie i Petersburgu. Trzecim był bardzo znany hr. Leon Thun, minister oświecenia od 1850—1859. Wszyscy trzej w porozumieniu z hrabią Clam-Martiniem, książętami Szwarzenbergiem, Lobkowiczem i t. d., zawsze w sejmie czeskim popierali gorliwie tak autonomię Czech, jako też językowe rewindykacje Czechów.

Oczywiście od tych tradycji nie odstąpił także najstarszy syn hr. Fryderyka, dzisiejszy namiestnik. Do r. 1879 zasiadał on jako członek Izby poselskiej w klubie czeskim. Po śmierci ojca przeszedł do Izby Panów jako dziedziczny członek. Tam jako też w sejmie krajowym bronił autonomii Czech i wspierał rewindykacje czeskie. Jeżeli pomimo tego nie nauczył się dobrze mówić po czesku, tłumaczy się to stosunkami towarzyskimi, mianowicie okolicznością, że lata dziecięce spędził w obcych stolicach, w kołach dyplomatycznych, potem w wojsku, a może też przyrodzonym brakiem lingwistycznych talentów. Jak wiadomo, talent lingwistyczny nie idzie koniecznie w parze z zdolnościami innymi. Najstarszy z synów Thunów, który równie dobrze władał kilku językami. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że hr. Thun, chociaż nie władał dobrze językiem czeskim, Cechom wyświadczył większe przysługi, niż setki krzykaczy młodoczeskich, którzy gładko mówią po czesku.

Co najbardziej ściślejszą związką pomiędzy konserwatywną, katolicką szlachtą historyczną a Czechami, to fakt, że stronnictwo staroczeskie, chociaż organizatorem jego był protestant Pałacki, odznaczało się jednak wielkim umiarkowaniem w kwestjach religijnych i społecznych. Nie ulegało zatem wątpliwości, że w miarę wzmagania się radykalnego, antykatolickiego, antyaustriackiego itd. prądu młodo czeskiego, stanowisko szlachty historycznej koniecznie musi uległ zmianie. Dziś bardzo łatwo skonstatować to ex post. Ale czytelnicy „Kuryera” przypomną sobie, że od r. 1885 nieustannie zapowiadałem tę ewolucję. Boć zadanie publicysty, który swe obowiązki pełni z zamiłowaniem, a nie jak reporterskie rzemiosło, nie ogranicza się do tego, aby zaznaczał dokonane zwroty, lecz wymaga, abymy je na mocy pewnych przesłanek przewidywali.

Ewolucja owa była więc nieunikniona. Hrabia Henryk Clam-Martinić z swymi przyjaciółmi w roku 1885 zagroził klubowi czeskiemu w radzie państwa wystąpieniem, jeżeli p. Edward Gregr nie zostanie wykluczony. W tym samym duchu hr. Franc. Thun już w r. 1888 w sejmie czeskim wygłosił mowę, w której podniósł konieczność energicznej walki przeciwko radykalizmowi młodoczeskiemu. Wtedy ani on, ani kto inny w Czechach nie przewidywał, że hr. Thun zostanie namiestnikiem. Ktoby więc dziś chciał twierdzić, że hr. Thun dopiero, odkąd został namiestnikiem, albo też dla tego uznaje potrzebę stanowczego oporu przeciwko radykalizmowi, dopuściłby się najoczywistszego naruszenia prawdy.

Przeciwnie, nie ulega wątpliwości, że hr. Thun tylko z poświęcenia, tylko w celu uratowania Czech od tego zgubnego prądu, przyjął w r. 1889 urząd namiestnika. Przyjmując go, pod każdym względem dowiódł niepospolitego poświęcenia. Hr. Franc. Thun, właściciel wspaniałego majoratu dzieszyńskiego, jest jednym z najbogatszych magnatów Czech. Pensja namiestnika nie tylko nie przysparza mu żadnych materialnych korzyści, lecz przeciwnie, pośrednio i bezpośrednio uraża go na materialne straty. — Z ambicji też nie przyjął tego urzędu. Bo hr. Thun w kołach najwyższej arystokracji austriackiej zajmuje tak wybitne stanowisko, że posiada namiestnika nie jest dla niego „awansem”. Wygodnym też ten urząd nie jest. Naraża go on na liczne kłopoty, nawet niebezpieczeństwa, a ostatecznie zawsze potrzeba dyskusowania w sejmie z Młodoczechami, ze strony męża dobrze wychowanego, przywykłego do dobrego tonu i obdarzonego estetycznym uczuciem, wymaga wielkiego zapańcia się. Jedynie zatem nadzwyczajne w naszych czasach poczucie obowiązku i mocna chęć przysłużenia się krajowi i państwu, mogły hr. Thuna skłonić w r. 1889 do przyjęcia urzędu namiestnika i zatrzymanie go przez lat 6.

Otóż taki to maż w swęj wczorajszej mowie oświadcza: „...P. Gregr ubolewa nad tem, że w szkołach naszych nie wpaja się w młodzież patriotyzmu czeskiego w przeciwnieństwie do austriackiego. Bez sumienia byłby każdy nauczyciel, któryby naszą mło-

dzień wychowywał według życzeń p. Gregra. Jeżeli p. Gregr twierdzi, że się żywiłoby radykalne wzmagają, niestety nie mogę temu zaprzeczyć; ale nikogo to nie zadziwi, skoro tutaj bywają wygłaszane pod opieką nietykalności mowy, tworzące akt zdrady stanu. Zasady takich mów, rozgłaszane wśród ludności, sprzeczają się z owymi smutnymi zjawiskami, na które patrzymy. Takie mowy pobudzają masę do owych wykreceń, które sprowadziły konieczność stanu wyjątkowego. ...Tak, ja to zaproponowałem ów stan wyjątkowy i dotąd ani chwili nie żałowałem, że go zaproponowałem. Znając dokładnie stosunki, uważałem go jako jedyny środek zabezpieczenia porządku”.

Namiestnik następnie obszernie wyłuszczał konieczność stanu wyjątkowego. Pomijamy tu szczegóły, wystarczy podnieść fakt, że stan wyjątkowego nie zaproponował hr. Taaffe, ani cesarz niemiecki, lub kto inny, lecz hr. Franc. Thun, któremu odmawiać najwyższego przywiązania do Czech i wypróbowanej przyjaźni dla Czechów, nie byłoby przewrotności, lecz po prostu nonsensem, głupstwem.

Na témże posiedzeniu sejmku oświadczył bardzo konserwatywny książę Ferdynand Lobkowicz: „Koalicja nie została utworzona w celach walki, lecz zachowawczych, a kto w Austrii posiada choć isierkę inteligencji i patriotyzmu, musi uznać, że nie było innego środka i innej drogi kontynuowania pracy parlamentarnej. Koalicja nie została zawarta przeciwko żadnej narodowości. Ale każdy rząd musi bronić państwa przeciwko aspiracyom skrajnych stronnictw. Nie można twierdzić, że koalicja będzie trwała tak lub tak długo. Ale to pewna, że będzie trwała, dopóki nie ustaną stosunki, które sprowadziły jej konieczność, i dopóki po stronie sprzymierzonych stronnictw trwać będzie dobra wola i umiarkowanie. Boli nas, że większość ludu czeskiego nie stoi przy nas; ale konserwatyści nie odsunęli się od tego ludu, lecz młodociesi odparli go od nas”. Mówca wyłuszcza ultraradykalne tendencje Młodoczechów i dodaje: „Z gorącą miłością stojmy przy tém królestwie, ale także przy monarchii. Nie podobna znaleźć parlamentarnego wyrazu, aby uależycie skarcić zachwałę wycieczki (mówców młodoczeskich) przeciwko monarchii... Wczoraj byliśmy świadkami napaści, jakimi nigdy przed tém nie śmiano tutaj obrzucać namiestnika cesarskiego. Każdy, kto miał sposobność zbliżyć się do namiestnika, nie tylko my, dawni jego towarzysze klubowi, ale każdy z niemieckiego, jak z czeskiego ludu, jest przekonany i głośno wypowiada, jak gorącym sercem dla kraju i ludu pała namiestnik, który z poświęceniem i rzadką gorliwością wspiera wszystko, co może krajowi przynieść korzyść. Najsilniejszym oburzeniem napierają nas zatem słowa wypowiedziane tutaj wczoraj oświadczenia, że z pełnym zaufaniem i gorącą miłością spoglądamy na namiestnika. Prosimy go, aby nie przestał w tym samym kierunku działać na korzyść kraju i ludności”. (Grzmiące oklaski; po mowie księcia Lobkowicza posłowie konserwatywni, niemieccy i staroczescy zbliżają się do namiestnika i ściskają mu ręce.)

Posłom młodoczeskim widocznie chodziło o to, aby hałasem zagłuszyć mowę namiestnika i zmusić go do zaniechania dalszych wywodów. Ale hr. Thun, pomimo piekielnej wrzawy, z pochwałą godną energią wypowiedział wszystko, co wypowiedzieć należało. O ile jeszcze ludność czeska, zdemoralizowana przez przewrotną agitacyą radykalną, zachowała sobie zdolność odróżnienia prawdy od fałszu, szczerzej i bardziej interesownie troskliwość o dobro kraju od najbrudniejszego sobokowstwa i szarlatanizmu, działającego pod maską patriotyzmu, mowa namiestnika powinna wywołać stanowczy zwrot przeciwko tromtadracyi młodoczeskiej.

## Rezultat prac sejmku galicyjskiego.

Na ostatniej sesji sejmowej załatwiono kilka ważniejszych spraw ustawodawczej i administracyjnej natury, a nadto wiele wniosków poselskich.

Przedłożen rządowych było dwa, z projektem ustaw i oba zostały przez Sejm uchwalone, t. j. projekt zmiany tytułu I i III ustawy o zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół ludowych, oraz o obowiązku posyłania do nich dzieci, oraz projekt zmiany ustawy o władzach nadzorczych szkolnych.

Z ustawodawczych przedłożył Wydział krajowego załatwiono: projekt ustawy zmieniającej niektóre postanowienia Ces. patentu z r. 1853 i ustawy krajowej z r. 1871 o wykupnie i regulacyi ciężarów gruntowych; projekt ustawy zmieniającej tymczasowy statut m. Krakowa; kilka ustaw o regulacyi rzek; o poręce kraju dla 10 milionowej pożyczki miasta Lwowa, o ulgach galizacyjnych w sprawach hipotecznych; oraz kilka drobniejszych projektów ustaw w sprawach terytorjalnych.

Z ważniejszych przedłożył Wydział krajowego nie został załatwiony projekt ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek, oraz projekt zmiany § 24 ustawy o Repr. powiatowej.

Z przedłożen administracyjnej natury, pierwsze miejsce zajmuje sprawa poparcia budowy kolei lokalnych przy pomocy subwencyi z skarbu Państwa i kraju; następnie sprawozdanie o założeniu w kraju osady rolniczo poprawczej dla 150 nieletnich chłopów (kwestya ta nie została wprawdzie przez Sejm stanowczo załatwiona, ale w każdym razie posunęła się nieco naprzód); następnie o subwencyonowaniu budowy teatru we Lwowie; o restauracyi Zamku Oleskiego; o funduszu koszarowym; o popieraniu kultury krajowej na polu budowy wodnych; o kraj-szkolach rolczych i wiele innych. Wszystkich sprawozdań Wydziału krajowego było w ubiegłej sesji 115.

Wniosków postawionych z inicjatywy poselskiej w ostatniej sesji, wpłynęło do laski marszałkowskiej 33; z tych 28 zostało przez Sejm załatwionych, o czterech zaś komisya nie złożyła sprawozdania, i wyszedł z druku już po zamknięciu sesji sejmowej.

Petycyi wpłynęło ogółem 1100, a z tych przeszło tysiąc zostało przez Sejm załatwionych, resztę przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Ostatnia sesya sejmowa trwała 44 dni; posiedzeń było 24, z tych 3 wieczorne. Wszystkie posiedzenia zajęły razem czasu 67 godzin i 10 minut; z tych najkrócej trwające posiedzenie było 4 te w dniu 10 stycznia, bo tylko pół godziny obradowano; do najdłuższych należało ostatnie w dniu zamknięcia Sejmu 9 b. m., które trwało bez przerwy 6 godzin i 15 minut.

## Ziemię Polskie.

\* **Lwów** Wydział Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, zebrawszy się w pełnym komplecie dnia 11 lutego w sali radnej Wydziału krajowego, ukonstytuował się w ten sposób, że do komitetu wykonawczego wybrał pp. Józefa hr. Lubińskiego, Arnulfa Nawratka, Augusta Soltyńskiego i Józefa Wozelaka. Sekretarzem wybrany został p. Juliusz Starker, skarbnikiem p. Juliusz Schayer; obaj z tego tytułu wchodzi również w skład komitetu wykonawczego. W komitecie brać mają stałe udział i wszyscy trzej wiceprezowie Towarzystwa pp. Zdzisław Marchwicki, Julian Zacharyewicz i Tadeusz Romanowicz.

P. Juliusz Starker zdał Wydziałowi sprawę z wstępnych czynności, tycających się organizacyi Towarzystwa. Akcya cała trwała zaledwie tydzień. W czasie tym przystąpiło do Towarzystwa 153 członków zwyczajnych i 26 członków założycieli, którymi są pp. Antoni Abramowicz ze Schodnicy, hr. St. Badeni, Seweryn bar. Brunicki, St. Brykczyński, Jerzy książę Czartoryski, Z. Dembowski, Tadeusz hr. Dzieduszycki J. Franke, dr. St. Głubiński, Włodzimierz Gniewosz, August Gorayski, Zdzisław Marchwicki, Kazimierz Olrzykowski ze Schodnicy, książę Eustachy Sanguszko, Adam hr. Skrzyński, August Soltyński, Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław Szczepanowski, Henryk Winiarz ze Schodnicy, Wacław Wolski ze Schodnicy, Józef Wozelak, Ludwik Zdanowicz ze Schodnicy, Jan Zeitleben ze Schodnicy, dr. A. Zgórski, F. Zima, Leon Zieleniewski z Krakowa.

Stan funduszu wykazano następujący: Wpisowe i wkładki członków zwyczajnych 444 złr. w. a., wkładki członków założycieli 2500 złr. — razem 2944 złr., które na książeczkę wkładkową Banku kraj. L. 9135 zostały deponowane.

W dalszym ciągu posiedzenia Wydziału przeprowadzono obszerną dyskusyą nad zakreślonym statutami programem działania Towarzystwa i środkami, które mają być w wykonaniu tego programu użyte.

Najazutrz zaraz dnia 12 b. m. odbył posiedzenie Komitetu wykonawczego Towarzystwa i powziął uchwały, tycające się dalszego pozyskiwania członków i zbierania funduszu, utworzenia oddziału Towarzystwa w Krakowie i pierwszych kroków przygotowawczych, tycających się właściwych celów Towarzystwa.

Osoby, pragnące przystąpić do Towarzystwa i uiszczyć przypadające wkładki, chcą się zgłaszać do skarbnika Towarzystwa p. Juliana Schayera (ulica Karola Ludwika 1 3) lub do Sekretaryatu Komisji krajowej dla spraw przemysłowych w gmachu sejmowym.

Od jak największego zebrania znacznej liczby członków i większych funduszu zależy będzie siła i rozległość działania Towarzystwa, którego zadania wkraczają we wszystkie działy przemysłu krajowego i mogą im niepospolitą oddać usługę.

## Niemcy.

\* **Berlin**, 15 lutego. W parlamencie toczyły się dziś obrady nad wnioskiem dotyczącym zwolnienia konferencyi międzynarodowej w sprawie waluty. Dla braku miejsca i czasu odkładamy referat z tego posiedzenia do następnego numeru pisma naszego. O wniosku samym podaliśmy wczoraj obszerną wzmiankę na tem miejscu.

— Komisya, obradująca nad projektem przeciw rewrotowi, odrzuciła § 112 projektu 16 głosami przeciw 12, przyjęła natomiast wniosek centrum 17 głosami przeciw 11 i tem samem ostatecznie cały paragraf 18 głosami przeciw 10.

— Izba sejmowa wirtemburskiego, do którego wybory nie wypadły po myśli rządu, będzie liczyła 31 członków stronnictwa ludowego, 14 stronnictwa krajowego, 5 członków, nie należących do żadnej frakcyi i konserwatystów, 18 członków centrum i 2 socyalistów.

— Dzisiaj przyjmuje cesarz na audyencyi wydział zarządu Związku rolników, do którego należą pp. Ploetz, Roesicke, Suchsland, Lutz, Ketteler, Lucke i Düring.

— Rada z wiazkowka odbyła dzisiaj posiedzenie plenarne, na którym między innymi przyjęto wniosek, odnoszący się do ustanowienia emerytury dla urzędników Rzeszy.

## Telegramy.

**Wiedeń**, 15 lutego. W Karpatach szalała straszna burza śnieżna. Komunikacya przerwana. Także w Temeswarze pada ciągle śnieg. Rzeka Bega wystąpiła z koryta i wyrzadziła znaczne szkody.

**Lwów**, 15 lutego. Donoszą z okolicy o nadzwyczajnych zawiejach śnieżnych. Kilku wieśniaków zasypały lawiny.

**Luksemburg**, 15 lutego. Izba uchwałała dzisiaj budżet na rok 1895 i odroczyła swoje posiedzenia do Wielkiejnoy.

**Carogrod**, 15 lutego. Powódź zniszczyła tor kolejowy przy stacyach Suffi i Babski.

**Berno**, (szwajcarskie) 15 lutego. Rada z wiazkowka postanowiła znnowu wydalic z Lugano 5 anarchistów.

**Białogrod**, 15 lutego. Dzienniki donoszą, że wiadomość, jakoby rada ministeryalna postanowiła zmobilizowac 5 batalionów, jest bezpodstawna.

**Białogrod**, 16 lutego. Wedle depeszy z Saloniki, rosyjska eskadra na morzu śródziemnym została zredukowana do 4 okrętów, eskadra na oceanie spokojnym powiększoną do 21 okrętów.

**Nowy Jork**, 16 lutego. Ogromne śniegi spadły w południowej Georgji.

**San Francisco**, 16 lutego. Z Honolulu donoszą, że ekskrólowa Liliuakalani została dnia 5 bm. stawiona przed sąd wojenny. Oświadczyła ona, że nie wiedziała o ruchu rewolucyjnym i sądowni odmawia kompetencyi.

**London**, 16 lutego. Times potwierdza samobójstwo admirała Tinga. Ting się uduśli. Komendant chińskiej armji lądowej w Weinaiwai miał się przebić szyletem.

## Odezwa.

Od komitetu podpisanego dochodzi nas, co następuje: „Niniejszem donosimy, że, stosując się do liczn-



z tego zeszytu wypełniają dalsze ciągi prac już dawniej rozpoczętych, oraz rozprawa przyrodnicza p. J. Nuckowskiego p. t.: "Dziedziczność i ewolucja."

Przybyli do Poznania.

Poznań, 15 lutego. KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Hulewicz z Koscianek, Nowakowski z Berlina, Schub z Carogrodu, Mandel z Genewy, Raphael z żoną z Berlina, pani Radziszewska i Kuczyńska z Warszawy, Białkowski z Brukseli, Thiemel z Wrocławia, Lubieński z Wroniek.

\* Stan wody w Wrocie. Dnia 15 lutego rano 1,08 m. Dnia 15 lutego w południe 1,08 m. Dnia 16 lutego rano 1,06 m.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lutym.

Table with 5 columns: Data i godzina, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. w. Cel. Rows for 15. Po połud. 2, 15 Wiecz. 9, 16 Rano 7.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 15 lutego (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów) Temperatura w ubiegłym tygodniu zatrzymała swój charakter zimowy.

Berlin, 15 lutego 1895. Wiatr PnW., termom. rano - 29, barom. 76,4 mm. Powietrze: piękne. Targ dzisiejszy na pszenicę i żyto był również bez inter.

Wrocław, 15 lutego 1895.

Table with 2 main columns: Postanowienia miejskiej deputacji targow., Za 100 kilogramów. Sub-columns for different types of goods like Pszenica biała, Żyto, Jęczmień, Owies, Groch.

Hamburg, 15 lutego. Okowita stale, luty-marzec 18 1/2 złd., marzec-kwiecień 18 3/4 złd., kwiecień-maj 19 - złd., maj-czerwiec 19 1/4 złd.

Magdeburg, 15 lutego. Cukier surowy - 9,90, cukier ziarn. excl. 8 3/4, 9,35, c. z. ziar. excl. 10 1/2, 10,90.

Pacierz. Wydanie piąte poprawne z 2 obrazkami. Cena egzemplarza 4 fen., 100 egzemplarzy Mrk. 3,00. Nakład Księgarni Katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Swiece ołtarzowe. M. Sobiecki, fabryka wyrobów woskowych i bieliak wosku. Poznań, Szeroka ul. 24.

Pismo dziękczynne chorego na płuć. Szan. Panie Weidemann (1076) w Liebenburgu w Harzu. Wielkoziarnisty, szary kawior astrachański, wędzonego i marynow. łososia i węgorza.

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic, buduję nowe ołtarze, przerabiam i odnawiam stare, dostarczam olejnych obrazów, konfesyjonałów, chrzcielnic i t. d. Marcin Piotrowski.

Apteka Glabisza w Poznaniu, ul. Wrocławska 31. Wodę resorcynową do ust, składającą się z różnych środków przeciwnych i nerwy wzmacniających. Najlepszy środek, pole any przez lekarzy, aby zapobiedz zapaleniu dziąsła i ust, bólów zębów i niemiłemu odorowi oddechu.

J. ZEYLAND. Założony w roku 1844. Najstarszy SKŁAD TRUMIEN i artykułów pogrzebowych. Poznań, W. Garbary Nr. 49.

A. Andruszewski, Ryccerska ulica Nr. 36. Magazyn mebli i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach.

J. Hoepfner & Sp. Specjalny skład i fabryka sprzętów kościelnych w Wrocławiu, Ritterplatz 2.

St. Opieliński. Fabryka wyrobów woskowych i bieliak wosku w Krotoszynie. Swiece ołtarzowe.

W. Becker, plac Wilhelmowski nr. 14. ryby morskie i rzeczne, stokfisz suszony, W. Becker, plac Wilhelmowski nr. 14.

M. Zabłocki. Pracownia i skład obuwia. OBUWIE MĘZKIE I DAMSKIE. Magazyn mebli Majstrów Stolarskich J. Krakowski.

Dzierżawa. Felwark Wiry obejmujący 493 Ha. 43 arów arealu, w tem 27 Ha. łąk nadwartańskich.

W. BECKER. franko cygara importowane hamburgskie i bremenskie, prawdziwe holenderskie.

ANTONI ROSE w Poznaniu. Tapety, linoleum i rolosy, Handel materiałami piśmiennymi, malarskimi i rysunkowymi. Alfenię Christofla, Zakład litograficzny i drukarnia.

